

Ottawa, dnia 26 marca 1998 r.

**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 Lebreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**CANADA K1R 7H9**

Z Kanady po raz piąty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Dwa miesiące minęły od zakończenia poprzedniego listu wspólnego, ale zapełniłem już cztery strony papieru, a zbliżające się święta Zmartwychwstania Pańskiego znów mnie zaskoczyły, więc jeszcze przed świętami chcę wrzucić świąteczne listy bez karty świątecznej, jak dawniej, z Madagaskaru. Jedyne przeczytacie kilka nowości.

Nieraz mam kłopoty z młodzieżą, gdy rozpoczynają spowiedź po angielsku. Francuskiego często nie znają, po polsku są jąkałami, ale od konfesjonału nie odchodzą, kiedy proponuję im, aby wyspowiadali się u księdza proboszcza. Z kolei ksiądz proboszcz nie zna języka francuskiego i takich odsyła do mnie. Przez pół roku tylko jedna osoba skorzystała z takiej rady, inne - jak u mnie - wolą jąkać się po polsku. Ale nie ma dużo osób, które przychodzą do nas znając tylko język francuski. Są szkoły dwujęzyczne (niektóre przedmioty po francusku) i wtedy rodzice mają problemy nie rozumiejąc dzieci rozmawiających po francusku. Opowiadał mi pewien rodzic, jak podczas wycieczki jego syn targował się ze sprzedawczynią pamiątek, a on, ojciec stał obok nic nie rozumiejąc, nawet nie przypuszczał, że malec tak dobrze zna język francuski..

A czy może być człowiek religijny, a jednocześnie niewierzący? Okazuje się, że tak. Spotkałem rodzinę, której bardzo zależało na udzieleniu Sakramentów Świątych 85-letniemu choremu. Był to na pewno człowiek bardzo dobry, o zdrowej religijności i przygotowany na spotkanie z Panem Bogiem. Właśnie o tym najważniejszym spotkaniu naszego życia rozmawiałem z chorym, który następnego dnia nie miał już siły mówić i za tydzień zmarł. I tu zaczyna się dla mnie historia najnieprzyjemniejsza do tej pory w Kanadzie. Rodzina natychmiast po śmierci zatelefonowała do mnie omówić sprawy pogrzebowe. To pochwalam. Dobrze, jeśli rodzina rozmawia z księdzem przed zgłoszeniem się do zakładu pogrzebowego. W tym wypadku ze względu na częste zmiany miejsca zamieszkania postanowiono spalić zwłoki, gdyż życzeniem jego żony jest spocząć obok męża, a tu długo mieszkać nie będą. Obecnie Kościół pozwala na spopielenie, o ile nie jest ono dowodem braku wiary w zmartwychwstanie ciał. W naszej parafii w takim wypadku ksiądz kończy obrzędy w kościele i nie jest obecny w krematorium. Wyjątków nie robimy. „Jego żona tego by nie przeżyła” - usłyszałem od razu w telefonie. Drugim problemem było żądanie, aby pozwolić na przemowy w kościele członkom rodziny (już wychwalano pobożność zmarłego, który za życia był wojującym ateistą). Zmarły tu jest nieznan, chociaż przez kilkanaście lat opłacał składki w organizacji kombatanckiej. Mieszkał za daleko, aby uczestniczyć w zebraniach. Do naszego kościoła wpisał się, też przysyłał składkę, ale w niedzielę uczestniczył we Mszy Świętej w kościele angielskim, blisko jego domu. Na szczęście, Kanada ma wiele kościołów. Rodzina chciała więc, aby obecni przy trumnie w kościele powiedzieli coś o jego życiu. I wtedy postawiono mi pytanie: „to po co wprowadzać go do kościoła”? Właśnie, po co, skoro nie wierzy się w potrzebę i skuteczność modlitw za zmarłych? Przemówień nie było, ale rodzina urządziła „wiec” przy drzwiach kościoła, aby poinformować, jakim był zmarły. Jest u nas w zwyczaju, że w przeddzień pogrzebu ksiądz przewodniczy modlitwom w domu pogrzebowym i tam są takie właśnie przemowy czy rozmowy, miejsce bardzo odpowiednie. Ktoś z rodziny czuwa przez cały czas gotowy do rozmów i przyjmowania kondolencji. Bardzo rzadko ciało zmarłego pozostaje do pogrzebu w domu, a domy

pogrzebowe są prawdziwymi salonami z fotelami, kanapami, kawiarenką, ale też kaplicą, w której Mszy Świętej nie odprawia się nigdy, jedynie protestanci odprawiają modlitwy za zmarłych.

I jeszcze jedna ciekawostka. Pewnej pani trzy dni po pogrzebie śnił się jej ojciec, jak wychodził z domu pogrzebowego i skarżył się, że zimą po śniegu musi iść bosy. Jeszcze przed południem tego samego dnia pracownik domu pogrzebowego przywiózł jej buty, których nie mógł założyć na spuchnięte nogi zmarłego. Trumny w Kanadzie są nieco inne. Od czasu włożenia ciała zmarłego zamknięta jest połowa trumny i zmarłego widzi się „do pasa”. Przed samym wyjazdem na nabożeństwo zamyka się drugą połowę i zakłada plombę. Butów nigdy się nie widzi, zakryte połową wieka. Dla Czytelników bez wyobraźni dodam, że wieko trumny jest połączone z częścią dolną zawiasami.

Śmierć i pogrzeb są też wyznaniem wiary. Istnieje w naszej parafii dobrze działające koło odwiedzających chorych. Kilkakrotnie takim osobom towarzyszyłem. Tym razem byłem poproszony o odwiedzenie chorej w pierwszy piątek miesiąca, ale odwiedzająca chciała być przy dzieciach rozpoczynających wakacje wiosenne, dlatego powiozła mnie o tydzień wcześniej. Wchodząc do pokoju myślałem, że chora śpi. Jednak szybko zauważyliśmy, że nie żyje. Miałem wątpliwości, gdyż zdawało mi się, że zauważyłem ruch języka. Udzieliłem Sakramentu Namaszczenia Chorych, oczywiście warunkowo („Jeżeli żyjesz...”). Umarła krótko przed naszym przybyciem, zaskakując nawet personel, gdyż dwie godziny wcześniej siedząc w wózku zjadła śniadanie. I wtedy usłyszałem: „Tak umierają święci”. Był to komentarz do faktu, że „Pan Jezus przybył do zmarłej przed córką” (zabrałem ze sobą Najświętszy Sakrament mając niewielką nadzieję, że chora będzie mogła przyjąć). Do końca nikomu nie przeszkadzają, samotni, umiejący cieszyć się w każdej sytuacji. Ja jednak wolałbym przybyć do chorej, więc o godzinę wcześniej, aby nie udzielać Sakramentu Chorych warunkowo. W tym wypadku we właściwym czasie zmarła otrzymała od innego kapłana Sakrament Namaszczenia Chorych, ale ja dowiedziałem się dopiero po powrocie na plebanię.

Rozmawialiśmy o tym zdarzeniu podczas comiesięcznego zebrania członków Żywego Różańca. Wiele spraw trzeba było wyjaśniać. Dwa dni przedtem pewna znajoma zmarłej przyjęła Komunię Świętą w jej intencji. Sama dziwiła się, że po wielu miesiącach niewidzenia się właśnie w takim momencie przypomniła sobie o niej i zaraz po Mszy Świętej pojechała ją odwiedzić. „Głos Ducha Świętego” - skomentowała.

A że dobro i zło idą razem, kilka dni później byłem pilnie wezwany do umierającej. Zdążyłem, jeszcze żyła, lecz rodzina już uzgodniła z zakładem pogrzebowym termin pogrzebu na dzień następny. Chociaż dwoje wnuków szczerze rozpaczało pragnąc, aby „ich dobra babcia pożyła z nimi dłużej”. Pogrzeb był jednak o dzień później. Podczas Mszy Świętej tylko 7 osób. Nie rozmawiałem długo z rodziną i nie wiem, czy bardzo krótko mieszkali w Ottawie, czy też zamknięci do kręgu swojej rodziny nie chcieli prowadzić życia towarzyskiego, tak bardzo ważnego na emigracji.

Polakom marzącym o łatwym i beztrudnym życiu w Kanadzie grozi rozczarowanie. Tutaj bez pracy jest się bardzo biednym i nieszczęśliwym. Przybysze z Europy chcą być od razu bogaci. Znamy przysłowie: „Niewdzięczność jest zapłatą świata”. Wiele nienawiści powstało do tych, którzy przybyszom opłacili podróż, ale niewiele więcej mogli im dać, bo sami nie mają dużo. Wiele osób korzystało też z poradni psychiatrycznej. Liczne rodziny nie przetrwały kilkuletniej próby rozłąki, stąd szukanie ratunku w stwierdzeniu nieważności ich pierwszego małżeństwa. Ile przy tym nieszczerości? Ile cierpień dzieci? A jednak na pikniku spotkałem 9-letnią dziewczynkę, która biegła do swego ojca opowiedzieć każdy usłyszany dowcip czy wesołą zagadkę. Jej mama powiedziała mi, że dziewczynka nie widziała swego ojca przez pięć lat, dlatego teraz chce nadrobić rozłąkę. Po prostu ta rozłąka spoiła rodzinę, opartą na wytrwałej i prawdziwej miłości. Dużo zależy od ludzi.

Ostatnio miałem okazję przejechać się do Montrealu: przyjechali goście, mieli miejsce w samochodzie. Mieliśmy dwie godziny czasu na zwiedzenie miasta, więc mało. Ale pomimo tego

jestem zadowolony. Zwiedziłem duże i piękne sanktuarium Świętego Józefa, dzieło pewnego brata Andrzeja (1845-1937). Był furcianem w internacie młodzieżowym i patrzył na przeciwległe puste wzgórze. Postanowił coś zbudować. Rozpoczął od małej kapliczki (1904). Przyjaciele pomogli. Potem zbudował kaplicę dużo większą (na 1.000 osób), a wreszcie, na szczycie wzgórza, duży kościół (3.000 krzesel, 10.000 miejsc stojących). Liczba schodów prowadzących z parkingu do sanktuarium: 150 - każdy stopień do odmówienia jednej Zdrowaśki Różańca. Wewnątrz są schody ruchome (4 ciągi, coraz wyżej), więc bez zmęczenia można znaleźć się na samym szczycie. Jednak na kopułę nie wchodziłem i nie wiem, czy wolno. Pytałem przewodnika, ale ten też nie wiedział, gdyż to wykraczało poza program jego obowiązków. W ostatniej chwili przed zamknięciem wszedłem też do pięknej montrealskiej Bazyliki Matki Bożej (3.500 miejsc siedzących). Zbudowana w 1823-1829 na miejscu małego kościółka z 1672 r. postawionego na miejscu wcześniejszej kaplicy. I nie pisałbym o tym, gdyby nie fakt, że architekt tej świątyni katolickiej był protestantem. Jest to dowód, że ekumenizm nie jest „wynalazkiem” lat ostatnich, jak wielu katolików mylnie uważa.

Kanadyjczycy przeżywają najbardziej dziwną zimę. Nikt nie pamięta tak ciepłego stycznia i lutego. Niepotrzebnie kupiłem zimowe rękawice. Nie udała się więc ottawska impreza budowania ze śniegu na małym jeziorcu. Tylko przez trzy tygodnie można było oglądać potężne warowne zamki, samochody, farmy, czy inne budowle. Niedługo też jeżdżono na łyżwach po kanale: tor ma przynajmniej 20 km długości. Dłużej używano nart dzięki temu, że trasy są w górach i maszyny produkują sztuczny śnieg. Chociaż niedaleko Ottawy jednego dnia w marcu też spadło 20 cm śniegu, a poziom rtęci w termometrze spadł aż do  $-19^{\circ}\text{C}$ . Dlatego nie należy kupować termometrów zimą, bo jest mało rtęci. Chyba, że kupuje się w dobrze ogrzewanym sklepie, wtedy rtęci jest więcej. Najtańsza jest rtęć latem na stoisku w słońcu, zwłaszcza w tropiku.

Kiedyś przyszła mi myśl spopularyzowania życia polskich świętych. Zacząłem od patrona naszej parafii, Świętego Jacka. Po życiorysie omówiłem też zawołanie „O święty Jacku z pierogami”! Przy okazji dodam, że znam dwa wyjaśnienia dotyczące powiązania świętego Jacka z pierogami. Podobno w każdej wiosce dawał mąkę, aby ugotowano pierogi dla dzieci. Zofia Kossak-Szczucka opisała barwnie, jak podczas przechadzki po lesie św. Jacek wszedł do chatki i zastał ciężko chorą staruszkę. Zaproponował pomoc duchową, ale staruszka w obliczu śmierci zapragnęła jeszcze pierogów. Święty się zdenerwował, bo on myślał o rzeczach duchowych. Wyszedł z chatynki w momencie, kiedy dla polującego króla kucharz wioził pierogi, dobrze okryte, aby były gorące. Święty wziął kilka, a kiedy wszedł do chaty, umierająca jako pierwsza krzyknęła: „O święty Jacku z Pierogami”! Ta historia nagrana na kasecie poświęconej Świętemu Jackowi, patronowi naszej parafii, była natchnieniem dla pewnej parafianki do idei przygotowania tysięcy pierogów. Dzięki jej pracy i kupującym Polakom pewien polski misjonarz w Afryce otrzyma 500 dolarów kanadyjskich. Akcja się powiodła, bo Polacy lubią pierogi. Kiedyś powiedziałem, że będąc na Madagaskarze odprawiałem intencje mszalne otrzymywane z Europy czy Ameryki, tak zwane „bezterminowe”. Wkrótce mogłem prosić o odprawienie na Madagaskarze jednej intencji, a nieznany mi dobroczyńca złożył ofiarę \$200. Ludzie jednak słuchają, co się mówi. Ja do tego dołożyłem dwa znaczki: list z czekiem na konto Madagaskaru w Paryżu i drugi list do jednego z Polskich Oblatów w Marolambo, gdzie kiedyś też mieszkałem.

Pewnego marcowego dnia przybyli do nas goście. Wziąłem udział w tym przypadkowym „zjeździe misjonarzy”. Jeden z księży pracował w Japonii, drugi w Australii, ja dzieliłem się wspomnieniami z Madagaskaru. Tym razem porównywaliśmy warunki ekonomiczne i ich wpływ na ewangelizację.

Pewien młodzieniec przysłał mi bardzo piękny list. Trudno mi nie zacytować dwóch zdań: „*Jesteśmy razem, dołączyła do nas babcia z dziadkiem, którzy potrzebują nas, a my ich*”. Po opisie bolesnych faktów odchodzenia młodzieży od Kościoła pisze: „*wierzę jednak, że z czasem to się odmieni i dzisiejsi nastolatki spoważnieją i zdążą jeszcze na czas powrócić do Boga*”.

Nie tylko w Polsce jest taka młodzież, są tacy i w Kanadzie. Na schodach do salki pod kościołem piją cokę z puszki, a rodzice bliżej ołtarza cieszą się, że ich dzieci wypełniają obowiązek niedzielnej Mszy Świętej. Ja jednak w listach nie chcę pisać o tym, gdyż wolę realizować polecenie Świętego Pawła: „*zło wśród chrześcijan nie powinno być wspominane*”. Zdaję sobie sprawę, że przynajmniej połowa Polaków w Ottawie nie modli się. W naszej parafii jest zapisanych 1150 rodzin, ale tylko 650 jest z nami w stałym kontakcie. Raz przed modlitwami za zmarłego pytałem, czy życzą sobie odmówić cząstkę Różańca, czy tylko jedną tajemnicę? Obwieszony medalami (i z pewnością zasłużony dla Ojczyzny, a więc także dla każdego z nas) powiedział: „*To i tak mu nic nie pomoże*”. Ja jednak wolę opisywać inne spotkania. Byłem na kolacji w rodzinie, gdzie rodzice mają „poważne” problemy z nastolatkami. Młodzi czują się Polakami i najchętniej chcą uczestniczyć we Mszy Świętej w polskim kościele. Nie opuszczają także żadnej Mszy Świętej odprawianej w ich szkole w sobotę, nawet jeśli jest odprawiana dla „innej” klasy. W tym wypadku decyduje postawa księdza: niemłodego, ale lubianego przez młodzież i znanego chyba w całej stolicy. Blisko ich domu jest kościół angielski i z księdzem kanadyjskim są też w kontakcie. Poza tym mają działkę nieco dalej od stolicy i wyjeżdżając na sobotę i niedzielę Świętej w „parafii ich działki” całą rodziną. A rodzice nigdy nie mówili córce ani synowi, że „Msza Święta jest obowiązkiem”. Po prostu wierzą, że pod postacią chleba i wina jest żywy Chrystus i są konsekwentni w tej wierze. Wydaje mi się, że właśnie tej wiary brakuje nie tylko młodym. Podczas rekolekcji wielkopostnych z bólem patrzyłem na osoby starsze rozmawiające przygłębno w kościele, bo są przygłuchawe. Nie mają żadnych wyrzutów sumienia, po prostu nie słyszą. Czy głuchoniemy może usłyszeć głos swego sumienia?

Przy ołtarzu dwaj bliźniacy często dzielą się dzwonekami i innymi posługami. Widać, że są nierozłączni. Ale w szkole trzeba było ich rozdzielić i to do różnych klas. Nauczyciele zorientowali się, że korzystają ze swego podobieństwa, uczyli się połowy i każdy z nich zgłaszał się do odpowiedzi z tego przedmiotu, który znał lepiej bez względu na to, który z imienia był wywołany do odpowiedzi. Miejscami w ławce też się zamieniali. Bardzo miłe i rozsądne oszusty.

Z Francji otrzymałem list, na którym było przyklejonych 60 znaczków. Czy jest to rekord?

Pięciolatek po niedzielnej Mszy Świętej kupował różaniec dla swego ojca, który w sobotę poprosił syna o różaniec nie mogąc znaleźć swojego. Synek zdecydował: „tata nie będzie modlił się z mojego”. Ale na jeden raz dał. Ojciec dziękuje Bogu za chorobę raka, przynajmniej ma czas na modlitwę, synek zawsze ma tatę w domu. Chociaż do śmierci już był przygotowany, lekarze w sierpniu ub. r. „zyczylili” mu tylko trzy miesiące życia. Teraz stan jego zdrowia się poprawia, podobno nowotwór nie należy do „złośliwych”.

I znów byłem u chorego. Zapytałem, czy chce się spowiadać? „Nie, bo spowiadałem się u księdza przed dwoma tygodniami”. Tym razem był po poważnej operacji serca i z powodu bardzo silnych leków przeciwbólowych nie zawsze był świadomy. Żona zaczęła rozpaczać, ale chory w dniu mojej wizyty nie przyjął tych leków. Pozostałem przy łóżku ponad godzinę. Po udzieleniu Sakramentu Chorych i Komunii Świętej miał dużo do opowiadania. Przecież mając prawie 10 lat zachorował na tyfus i w szpitalu na Syberii już zaniecono go do trupiarni. Stamtąd wyszedł sam. Z humorem o tym teraz opowiadał. Ta długa rozmowa (także z dowcipami) najbardziej była potrzebna żonie, aby przekonać się, że mąż potrafi żyć, chce żyć, ale nie boi się śmierci czyli spotkania ze Zbawicielem. Rodzina ta korzysta z objawień Matki Bożej w Miedzugorie: w duchu pokutnym posiłki w środę i piątek ograniczają do chleba i wody.

Już mam zarezerwowane miejsce w samolocie z Toronto na sobotę, 6 czerwca i w niedzielę, dnia 7 czerwca, wyląduję na Okęciu w Warszawie. W Polsce pozostanę przez kilka miesięcy, póki nie otrzymam wizy stałego pobytu w Kanadzie. Nie mam nadziei na otrzymanie po raz trzeci 6-miesięcznej wizy turystycznej, a nie udało mi się też na czas zebrać wszystkich dokumentów, aby starać się o taką wizę w Buffalo (USA). Po prostu trzy miesiące nie wystarczyły policji malgaskiej, aby stwierdzić, że podczas mego pobytu na Madagaskarze nie byłem karany sądownie. I pomimo przypomnienia Panu Ambasadorowi o tym przed miesiącem

zaświadczenia jeszcze nie mam. Konsulat Polski załatwił mi to w ciągu 3 tygodni, francuski w dwa tygodnie, policja kanadyjska załatwia w ciągu 15 minut, na oczekaniu. Ciepłego ubrania i książek do Polski nie zabieram. Jednak mam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie i do piątego kraju nie będę musiał wyjeżdżać, polska Siostra Karmelitanka w Karmelu Matki Boskiej Częstochowskiej na Islandii nie będzie musiała odwracać głowy w inną (piątą) stronę świata. A przy okazji, zauważyłem, że byłem już na czterech półkulach: północnej, południowej, wschodniej i zachodniej. Co na to P.T. Matematycy i Geografowie?

Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI

PS. **Usta** służą nie tylko do **obmawiania**, ale też do **obżarstwa** - poinformowali mnie moi Spostrzegawczy Czytelnicy. Zgadzam się!!! Czy Drodzy Czytelnicy też zgadzacie się ze mną,???